

KOLEJE, KTÓRE GINĄ

Przyczynę do bezmyślnego niszczenia cennego dziedzictwa europejskiej zachodniej kultury technicznej w Polsce w majestacie prawa.

O swoim „cudownym” odnalezieniu i iście „żelaznej” niechęci Powiatu Ostrzeszowskiego do rewitalizacji linii kolei żelaznej 383 Ostrzeszów-Namysłaki - MÓWI PROF. ROMAN DZIERGWA

Dokończenie ze str. 1.

Panie Profesorze, jest Pan w Ostrzeszowie nader częstym gościem. Co tym razem sprowadza Pana do rodzinnego miasta?

- Jak tylko mogę, bywam tutaj, choć wiadomo, że to wszystko nie takie proste. Z Poznania do Ostrzeszowa mamy wprawdzie w tej chwili około 14 połączeń kolejowych dziennie, można przyjechać porannym pospiesznym TLK nawet w godzinę i 38 minut.

Przywiozłem ze sobą znaną już Państwu książkę, którą napisałem w okresie pandemii. Jej pisanie było balsamem, remedium i najlepszym sposobem na przetrwanie pandemii, czyli marazmu, stagnacji, zniechęcenia oraz ekspansji powszechnego zdżyczenia obyczajów i „bylejakości”. Ponieważ posiadam obszerne archiwa komputerowe, dysponując komputerem i nowoczesnymi laptopami, mogłem spokojnie tę książkę napisać. Nosi ona tytuł **PRZERWANY BIEG PO ŻELAZNEJ DRODZE - Kolej Powiatowa Ostrzeszów - Namysłaki, jej czasy i ludzie w aspekcie historycznym i kulturowym**. Wydana została przez ANC Nikodema Chowańskiego w Olszynie - w całości z moich prywatnych funduszy i na mój koszt. Są jeszcze do kupienia egzemplarze papierowe po ok. 30 zł!

Tytuł książki sugeruje, że nasza żelazna kolej wbrew swojej woli gwałtownie i drastycznie przechodzi do historii. Czy nie można jej było ponownie wskrzesić?

- To już koniec, ostatni jej etap - agonizacja! Czas przeszedł! Ta piękna kolej istniała od 1910 roku do tego roku. Przetwała tragiczne dwie wojny światowe i komunizm w Polsce. Ruszyła w listopadzie 1910, a wybudowana została rękami ostrzeszowian - Polaków i Niemców, z pośrednim błogosławieństwem samego kajzera Wilusia, czyli cesarza Wilhelma II i przy akceptacji rządu pruskiego! Przetwała zabór pruski, drugą wojnę z Holokaustem i komunę. Ostatni raz wyruszyła w trasę w latach 90. Paradoksalnie zniszczyły ją odzyskanie niepodległości w 1989 roku. Później jeszcze odbyło się na jej torach dwanaście pikników...

Założyliśmy Towarzystwo Miłośników Kolei Grabowskiej, które liczyło ok. 30 bardzo ofiarnych członków z prezesem Ryszardem Bielem z Bukownicy na czele. Żeby było „śmiesznie” i jeszcze bardziej tragicznie, okazało się, że nasz starosta, mimo wielu obietnic, nic nie zrobił dla jej uratowania! Zrobiono to rękami radnych powiatu. A może celowo nikt nie chciał zrobić nic więcej, aby powiat tę kolej mógł przeżyć?

Podczas obchodów jubileuszu stulecia kolei w 2010 roku, który odbywał się z wystawą pompą na dworcu w Ostrzeszowie, były przemówienia, były toasty, piękne występy dzieci, recytacje, kapela i znaczący goście z Niemiec... Bardzo zasłużyły się wtedy panie Krystyna Rajską i Beata Cieplicką. Wszyscy się cieszyli i radowali, w tym również ja. Wygłosiłem krótkie przemówienia po niemiecku i po polsku. Na uroczystości przyjechał nawet (było to przed wyborami) sam wicemarszałek województwa, pan Wojciech Jankowiak, rodem spod Wolsztyna. I nagle na zakończenie słyszę od pana marszałka mrozące krew w żylach słowa, bym się nie cieszył - **Niech pan profesor się tak nie cieszy, bo kolej ma w Polsce potężnych wrogów**. Zaiste święte były to słowa i prorocze!

Już wtedy stało się wiadome, że ani pan starosta, ani mój kolega z ławy szkolnej, wtedy pan euro poseł, dr Andrzej Grzyb, niewiele mogą pomóc, bo już dawno spisali kolej na straty, czyli na złom. I faktycznie wkrótce okazało się, że część torów została przez złodziei podpiłowana, odcinek do Namysłaków pocięty i szkaradnie amputowany, a potem zupełnie zdezastowany. Obraz nędzy i rozpaczyny!!!

Wreszcie udało się utworzyć Towarzystwo Miłośników Linii Kolejowej Ostrzeszów-Namysłaki. Należało do niego kilkadziesiąt osób, także i ono niewiele wskórało, choć na początku plany były wielkie. Niemniej odbyło się 12 Pikników Kolejowych. Wystawiano na plenerowym pięknym dworcu w Bukownicy sztuki teatralne. Na początku frekwencja była niewiarygodna! Kolej była w Bukownicy niezbędnie potrzebna! Po torach jeździła już wtedy piękna drezyna pod nazwą „Bukownica”. Odbywały się także wyścigi drezyn...

Dokończenie wypowiedzi profesora na temat kolei - w następnym numerze „CZO”.

**

Przejdźmy teraz do drugiego tematu naszej rozmowy - przygody, związanej z Pańskim zaginięciem i jeszcze szybszym odnalezieniem się. Proszę nam opowiedzieć, gdzie Pan był, gdy Pana nie było?

- W lipcu chciałem sobie zafundować wakacje mojego życia i spełnić własne marzenia. Mam obecnie na koncie nieomal 40 lat pracy naukowej, 11 napisanych i wydanych książek i grubo ponad 200 publikacji. Ponieważ w Palermo na Sycylii miał odbywać się, mimo pandemii, światowy kongres germanistów, a ja bardzo dobrze znam Sycylię, bo byłem tam dwa razy na przepięknych wycieczkach, zdecydowałem się wziąć udział w kongresie m.in. z referatem o kolejach i ich roli w latach 20. podczas migracji Żydów wielkopolskich do Niemiec i do Palestyny! A że lubię kolej, postanowiłem pojechać tam koleją - jest to niedrogi i możliwy środek lokomocji, trzeba mieć jednak trochę szczęścia z połączeniami, ja tego szczęścia tym razem nie miałem. Znałem dobrze rozkłady jazdy i połączenia, lecz koleją na Sycylię jechałem pierwszy raz.

Uruchomiono ostatnio w Bydgoszczy biuro pod nazwą PolRail, gdzie wiele miesięcy wcześniej przez cały rok można kupić bilety na cały świat. Poszedłem na dworzec w Poznaniu, tam oficjalnie o takim biurze nikt nie słyszał, ale jedna miła pani, urzędniczka PKP, doradziła mi, abym udał się pociągiem do Bydgoszczy (czas przejazdu - 1 godzina i 20 minut). Co prawda z niejakim trudem odnalazłem biuro, ukryte i zakamuflowane starannie na drugim piętrze w kamienicy z bardzo niemiłymi i mało życzliwymi mieszkańcami. Ale i na to są sposoby! Bardzo miła pani Agnieszka wypisała mi osiem biletów, których potrzebowałem, by dojechać do Palermo w ciągu trochę ponad dwóch dni i nocy. Na każdy odcinek trasy przyznałem sobie co najmniej dwie godziny rezerwy i przerwy, by w razie opóźnienia któregoś z pociągów zdążyć na kolejny. Istnieje teraz nawet nowe świetne połączenie z Berlina przez Wrocław do Wiednia i z niego właśnie skorzystałem (Eurojet). Obsługa wysoce kulturalna, austriacka. Super!

Po doskonale przespanej nocy, punktualnie o godz. 7.00 rano - puk-puk-puk, steward puka do drzwi

mojego prywatnego sleepingu, przynosząc śniadanie i wyśmienitą kawę. Było tak przez dwa dni, aż do Wiednia. Tam, niestety, atmosfera była już trochę skażona pandemią i covidem - nieco funkcjonariuszy policji, jakieś inne tajemnicze i dziwne osoby... Szukają tych, co nie mają zaświadczeń o szczepieniach i to ukrywają, kamuflują. Ja mam wszystko przy sobie, nawet telemetryczny paszport na cały świat. Znając płynnie cztery języki obce, polski, rosyjski i nawet trochę ukraiński nie musiałem się specjalnie przejmować. Podeszły do mnie jakieś dziewczyny i poprosiły uprzejmie o pokazanie stosownych zaświadczeń i zezwoleń. Wyciągnąłem je natychmiast z walizki. Panie zlustrowały je dokładnie. Wszystko było w porządku. Wszystko OK!

Wieczorem ładuję się do następnego pociągu sypialnego, którym jadę już do Włoch. Ale nie od razu do Palermo, tylko do Roma di Termini, miejscowości będącej właściwie przedmieściem Rzymu, gdzie znajduje się wielki węzeł nie tylko kolejowy, lecz także autobusowy i samolotowy (port lotniczy Fiumicino). Jadę tam, zachwycony fajną pogodą, uropelem, krajobrazami... Planuję kolejne przesiadki, ale dziwnie jakoś nie wziąłem pod uwagę, że z tej olbrzymiej stacji do Palermo jest ponad 1100 km. Kursują tam w tej chwili jedyne w Europie promy -okrety, przewożące na Sycylię całe składy pociągów. A więc jadę szczęśliwy w kierunku Rzymu, by przesiąść się w Roma di Termini do bezpośredniego pociągu do Palermo (przejazd - 23.05) i tu nagle pociąg zatrzymuje się z okropnym piskiem hamulców i stoi.

Słyszę, jak niemiecka obsługa pociągu klóci się z miejscowymi kolejarzami-Włochami - **jak to u was możliwe, żeby od razu mieć do tyłu i to 140 minut!** Nawet za czasów Mussoliniego u nas czegoś takiego nie było! Zaniepokoiłem się już tym trochę, bo miałem tylko 2 godz. i 10 min. „zapasu” do następnego pociągu. Poszedłem do nich, tłumaczę, jak bardzo mi zależy, by dotrzeć na czas, niech coś zrobią... Niestety, pociąg nadal stoi... Nikt nic nie robi! Czas leci... To Włochy, ale kolej nie zawsze jest punktualna!

Pociąg rusza już po czasie, a ja z wielkimi nerwami patrzę co chwila na zegarek. Gdy już dojechaliśmy, okazało się, że opóźnienie przekroczyło wartość krytyczną, pociąg do Palermo już wystartował z peronu - zabrakło mi dokładnie 26 minut. Na domiar złego okazało się, że kolejny pociąg odjedzie dopiero następnego dnia, a podróż do Palermo trwałaby wtedy około 20 godzin.

Ponieważ mój referat miałem wygłosić właśnie następnego dnia, ale do południa, więc mówię sobie - po co ja tam w ogóle mam jechać. Nie miałem przy sobie laptopa, zatem napisałem sms-a do koleżanki, która była w Komitecie organizacyjnym tej konferencji, z wyjaśnieniem całej sytuacji i mojej nieobecności, co mnie uratowało, bo sms-y doszły. Okazało się później, że operator T-Mobile nie funkcjonuje na terytorium Włoch, próbowałem także, korzystając z roamingu, nadać tę wiadomość, lecz i z tym były pewne problemy, więc właściwie zostałem na lodzie bez środka komunikacji i łączności. Ale, jak się później

okazało, moja informacja dotarła do koleżanki z pewnym opóźnieniem. Ona oficjalnie o tym poinformowała, lecz było już trochę za późno - organizatorzy zaalarmowali wszystkie służby, że profesor nie dojechał na konferencję (sic!). Nawet Interpol, policję włoską i polską!

Będąc tam, w Roma di Termini, zastanawiałem się, co zrobić z nadmiarem czasu. Pomyślałem, że skoro jestem na urlopie i mam trochę pieniędzy w gotówce i ważną kartę bankową, to wykupię sobie dwudniowy pobyt w jakimś fajnym hotelu. I rzeczywiście dwie uliczki dalej stał hotel z początku wieku, wybudowany w stylu secesji rzymskiej - przepiękne wnętrze, stylowa winda, nieomal jak słynny El Elevador w portugalskiej Lizbonie! Nawet nie był specjalnie drogi (ok. 70 euro za noc). W recepcji spotkałem bardzo piękną i miłą dziewczynę - Włoszkę, pasjonatkę kultury francuskiej świetnie mówiącą po francusku i włosku, a ja przecież dobrze znam francuski (we Francji

bardzo ucieszył się, że rozmawia już z odnalezionym. Poinformował, że w Katowicach będzie na mnie czekać dwóch nieumundurowanych policjantów i żebyśmy się ich - broń Boże - nie wystraszyli i nie bał. Musiałem wypełnić szybko na peronie oświadczenie, ale oni zachowali się wysoce kulturalnie.

Długo czekałem na dworcu głównym w Katowicach na pociąg do Poznania. Niestety, ten, którym miałem jechać o godz. 20.10 i na który miałem wykupiony bilet, wcale tego dnia nie przyjechał. Nikt tego nie powiedział przez megafon. W końcu zadzwoniłem do brata w Ostrzeszowie, a po szybkim telefonie (mój był już znowu naładowany) starszy z bratanków przyjechał po mnie samochodem i zabrał do Ostrzeszowa. Byliśmy na miejscu dopiero po trzeciej w nocy!

Rodzina dowiedziała się o moim „cudownym” odnalezieniu już wcześniej, bo kiedy przejeżdżałem przez Czechy, odblokowała mi się częściowo komora i mogłem z nimi poroz-

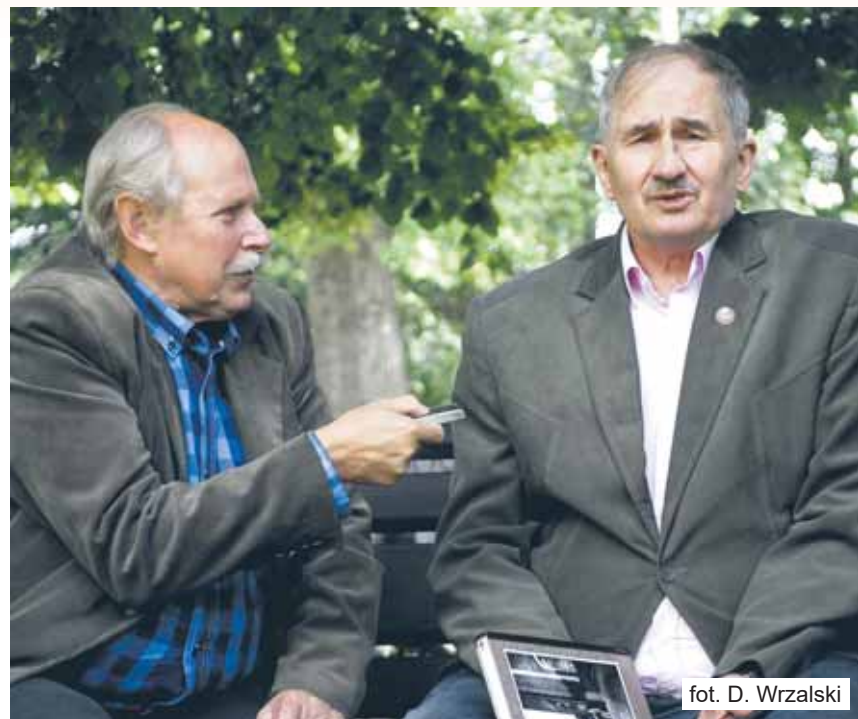


foto. D. Wrzałski

mieszkały kiedyś przez całe życie dwie moje ulubione ciotce. Przywitała mnie w języku francuskim! Pogadaliśmy sobie, pośmiałyśmy się trochę... Tak przemieszkaliśmy dwa dni.

W końcu trzeba było wracać do Polski - znalazłem połączenie dość dziwnego pociągu sypialnego polsko-czesko-austriackiego, który jechał i do Wiednia, i do Monachium. W pewnym miejscu po drodze się rozdzielał. Wybrałem oczywiście jako kierunek Wiedeń. Byłem jednym z pierwszych gości tego nowego połączenia, a więc przywitali mnie w przedziale uroczystość i hucznie butelką szampana! Jak kiedyś bywało w Polsce przy zakupie pierwszego nowego samochodu w salonie. Były takie czasy.

Wiedziałem, że istnieje w rozkładzie nowy pociąg polsko-czesko-austriacki, który jedzie przez Katowice, Ostrawę i Bogumin do Warszawy wschodniej. Przejeżdżam granicę, a tu podczas obiadu od razu włącza mi się telefon. Zajechałem do Katowic w wagonie Warsu. Już miałem wszystko poodkręcać - dzwonił do mnie osobiście komendant z Wojewódzkiej Komendy Policji w Poznaniu. Oficer prowadzący poszukiwania

mawiać. Ale o moim odnalezieniu i tak wiedzieli wcześniej od innych, od policji... Potem okazało się, że miałem wiele połączeń i e-maili od bliskich, znajomych, nawet ze Stanów i Chin (moich studentów), bo wiele osób zaniepokoiło się na serio moim zaginięciem. Nawet mój 5-letni wnuczek martwił się o dziadka!!!

Tym razem na szczęście wszystko skończyło się dobrze - pan profesor się odnalazł. A wniosek z tego może być taki, że nawet ukochane przez niego żelazne koleje mogą czasem zaprowadzić i zawieźć na manowce. I drugi, że wszechogarniająca nas pozornie znakomita technika bywa (często) zawodna, a zdarza się nawet, że w najbardziej potrzebnym momencie telefon odmawia połączenia.

Dziękujemy Panu za interesującą rozmowę i życzymy, aby nigdy już nie musiał się cudownie odnajdywać!

Wywiad autoryzowany.
Opracowanie: Krzysztof Juszcak

KUPIŁEŚ, SPROWADZIŁEŚ POJAZD?

**ZAREJESTRUJEMY
GO ZA CIEBIE**

ZALATWIAMY:

» Urząd Celny - akcyza

» Urząd Skarbowy

» Wydział komunikacji - rejestracja

» Tłumaczenia - wszystkie języki

» Ubezpieczenia

Tablice rejestracyjne odbierzesz u nas!

**Grupa
bezpieceniowa
finansowa**

tel. **62 730-01-62**

kom. **730 269 195**

Pn. - Pt. od **8.00 do 16.00**

ul. Zamkowa 30, 63-500 Ostrzeszów